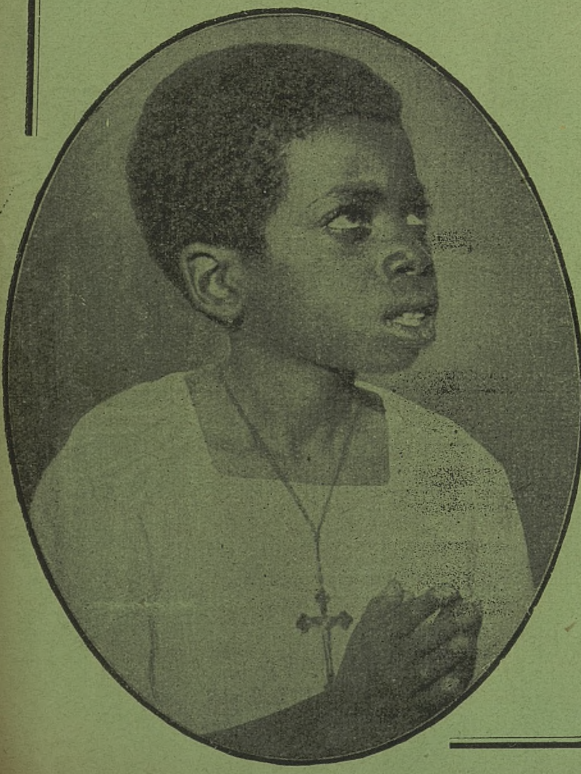
# MURZYNEK

Wrzesień 1937

Rok XXV

Nr. 9



*Boga nam dajcie!*

**MURZYNEK**

katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach

**SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA**

**Krosno, woj. lwowskie.**

Prenumerata roczna 1.20 zł.



*Prenumeraty i ofiary*

przesyłać można pod następującymi adresami:

*Sodalicja Klawieriańska, Warszawa I,* ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. lw.) — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Maryi Panny 79. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

**Ofiary nadesłane** (w zł.)

N.N. dla dzieci murz. zł. 4-. — Koło mis. przy szkole powsz. 42 i VI wydz. kl. VI. b. ofiarowało posortowane znaczki pocztowe 10.000 szt.



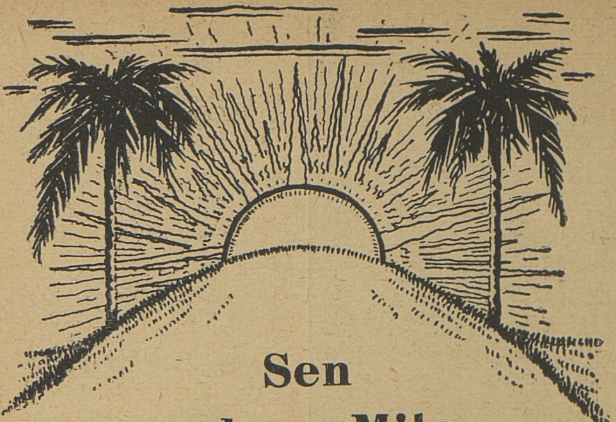
# *Hymn ku czci - św. Piotra - -- Klawera --*

*Piotra Klawera to chór —*
*To Patron nasz drogi, to nasz wzór!*
*Zaniósł dar wiary na Czarny Ląd,*
*Zdjął z czarnych plemion pogaństwa trąd,*
*I miłującą ręką wiódł wzwyż,*
*Uczył je kochać Boga i krzyż.*

*Duszom otworzyć pragnął raj —*
*Po to w daleki podążył kraj,*
*Wzgardzony Murzyn mu bratem był,*
*Bo nieśmiertelną w nim duszę czcił,*
*I służył Czarnym jak sługa sług,*
*Wszystkim był wszystkiem, jak każe Bóg!*

*Pasterzu dobry, życie swe*
*Dałeś za czarne owieczki twe,*
*Piotrze Klawerze, Patronie nasz,*
*I nam dziś drogę najlepszą wskaż,*
*Jak szerzyć, idąc w twój święty ślad,*
*Królestwo Boże na cały świat!*

VIII 37 - 11.7



# Sen małego Mita

Mituś to nie Murzynek — to biały chłopaczek, jedyny synek bogatych rodziców. Na imię mu właściwie Emanuel, ale nazwano go „Mitusiem“, gdy był maleńki, i tak już zostało. Skąd się to wzięło — Mituś sam nie wie, i ja, przyznam się, nie umiem wam tego wyjaśnić.

Mituś to naprawdę bardzo miły chłopczyna, jest on też radością i pociechą rodziców. Należy już do Krucjaty Eucharystycznej i pilnie zbiera ofiarki dla Pana Jezusa, na intencję nawrócenia biednych pogan.

Pewnego mroźnego poranka nasz bohater obudził się rychlej niż zazwyczaj. Przetarł oczka, ziewnął i usiadł. Potem żywo odrzucił kołderkę i ukląkł, przeżegnał się pobożnie i zawołał wesoło: „Dzieciątko Jezus! Tobie ofiaruję ten dzień.“

Uczynił to tak głośno, że usłyszano go w obu przyległych pokojach. Wnet też rozległy się

kroki i Katarzyna zajrzała do sypialni: „Mituś“ zapytała, „dlaczego to dzisiaj obudziłeś się tak wcześnie?“

„Nie zrobiłem tego umyślnie, Katarzyno, nie chciałem cię obudzić. Odmówiłem tylko moje ofiarowanie poranne.“

„Poczekaj trochę“, rzekła Katarzyna, „przyniosę ci niezadługo śniadanie.“

W tej chwili odezwał się głos z pokoju na prawo: „Mituś, Mituś“! To matka woła. Chłopiec szybko wyskoczył z łóżeczka, wsunął nóżki w pantofelki i myk do matuli, by ją uściskać na „dzień dobry“.

„Czy dobrze spałeś, kochanie?“

„Dobrze, mamusiu, bardzo dobrze.“

„I dzień dzisiejszy ofiarowałeś Dzieciątku?“

„Tak, matusiu kochana, najdroższa.“

Matka uściskała chłopczynę z czułością.

„Bardzo rychło jakoś zerwałeś się dziś, mój synku?“

Mituś namyślał się chwilę, potem rzekł, robiąc tajemniczą minkę: „Katarzynie nie chciałem nic mówić, ale mamusi powiem, bo przed mamusią nigdy nic nie ukrywam. Miałem dziś niezwykły sen.“

„Opowiesz mi go, kochanie?“

Chłopiec kiwnął główką, przysiadł na krawędzi łóżka i rzekł: „Mamusiu, miałem dziwny sen. To pewnie po tym filmie o misjach... Pamiętasz, mamusiu, jak ten misjonarz z długą brodą mówił, że mu tak smutno, bo tak mało jest misjonarzy, a Murzyni są tacy biedni i takby bardzo chcieli poznać Boga?“

„Tak ci to dokładnie utkwiło w pamięci, synku?“

„Tak, wciąż sobie o tym myślałem. I potem

we śnie zobaczyłem, że mogę pomóc Murzynom bez wielkiego trudu. A była tych Murzynów taka masa, jakby jakie mrowisko. Jedna Murzynka mełła zboże na chleb, potem widziałem słonia ranionego, który ścigał jakiegoś Murzyna, potem tygrysa, zdaje się, i lamparta. Pa-



*Czółno na morzu.*

miętam, że był tam też hipopotam, taki ogromny... prosto na tego hipopotama, płynęła łódka pełna Murzynów. Krzyknąłem przerażony: „Jezu! zmiłuj się nad nimi!“ Potem znów ujrzałem dużego strusia. Mały Murzynek był uwieszony u jego szyi. Wyglądało to tak, jak kiedy ministranci, którzy chcą rozbujać dzwony, wieszają się u sznurów i dają się podnosić w górę. A wszyscy ci Czarni gadali i rozprawiali bez ustanku.“

„Czy to wszystko?“ pyta matka.

„O nie — odparł Mituś, jeszcze daleko do końca“.

„Naraz ujrzałem, że stoję pod wielkim drzewem, sam jeden wśród gromady Murzynów. Roili się jak mrówki w mrowisku: mężczyźni, kobiety, dzieci... Jedni byli młodzi, inni zupełnie starzy. Były tam matki z dziećmi na plecach i chłopacy, tacy chudzi, że można było policzyć im wszystkie kości. Jedni byli trochę tylko odziani, inni mieli na sobie jakieś dziwaczne stroje, a jeszcze inni ubrani byli po europejsku. Wszyscy wyglądali bardzo nieszczęśliwi i zdawało mi się, że Pan Jezus na krzyżu byłby mi polecił, żeby im powiedzieć, że ja Go znam i że mają do niego się udać, by ich ratował tak, jak mnie uratował."

„I potem rozchwiały się te obrazy?"

„O nie — naraz zjawiło się całe wojsko diabłów. Byli straszliwie czarni i ogień buchał im z ust. A pędzili tak szybko, szybciej niż samochód tatusia! Murzyni zlękli się i patrzyli na mnie, jakby chcieli, bym ja ich ratował. A te diabły okropne pochwyciły tych biedaków i chciały ich uprowadzić ze sobą. Ale im bardziej ich ciągnęły, tym oni błagalniej wyciągali ręce do mnie. Ja stałem, trzymając w ręku mój skarbiec duchowny (spis umartwień i ofiar, które Mituś jako rycerz Krucjaty Eucharystycznej złożył Bogu na intencję nawrócenia pogan.) Jakaś Murzynka z dzieckiem na plecach uczepiła się tego skarbca. Bałem się, że mi go rozedrze, bo to tylko papier! Ale nie, choć złe duchy targały Murzynkę mocno, skarbiec nie rozdarł się. Myślałem, że gotowi mnie za sobą pociągnąć, ale i to nie, nie czułem najmniejszego szarpania.

Wielu Murzynów poszło za przykładem owej matki i chociaż cała chmara diabłów chciała ich oderwać, nie mogli im dać rady. Skarbiec wytrzymał ten napór szczęśliwie i ja też.

Naraz zjawił się ksiądz proboszcz i wszyscy moi koledzy z Krucjaty, aby mi pomóc. Pozostali Murzyni rzucili się hurmem na ich skarbce, chwytając się ich rozpaczliwie. A tłoczyli się ze wszystkich stron tak, że wydawali się mali jak szpilki.

A diabły były wściekłe, bo nic wskórać nie mogły. Było to bardzo zabawne, a zarazem radość nasza była wielka, że jesteśmy mocniejsi od nich.

Ale potem przyszedł Piotruś Machura — wiesz, mamusiu, ten chłopczyk z Krucjaty, który nigdy porządnie w skarbcu nie zapisuje, tylko tak robi, jakby chciał ks. Proboszcza oszukać. On też trzymał w ręku swój skarbiec, ale ten nie był prawdziwy. Murzyni zaraz uczepili się go, ale rozdarł się odrazu i wszyscy wpadli głową naprzód w cuchnącą przepaść pełną płomieni. Złe duchy, które ich szarpały, wpadły razem z nimi. Na ten widok krzyknęli wszyscy. Straszne to było, myślałem, że umrę ze strachu. Wtedy obudziłem się...

„Biedactwo moje. No! teraz — pójdziemy posilić się śniadaniem.“

„Ale mały Mituś, przejęty swoim snem, nie okazał żadnej ku temu ochoty. „Mamusiu — rzekł z przymileniem, — proszę mi pozwolić pójść wpierw na mszę św., abym się mógł pomodlić i ofiarować komunię św. za moich Murzynów.“

Matka zastanowiła się chwilę, po czym odpowiedziała wzruszona: „Idź, kochanie!“ Chłopiec

pośpieszył do kościoła, postanawiając sobie, że odtąd zacznie komunikować co dzień i skarbiec swój będzie zawsze sumiennie zapełniał, aby i małe Murzyniątka i ci wielcy, mocni Murzyni mogli się go bezpiecznie uchwycić i ochronić w ten sposób przed złymi duchami.

## Franswa

S. *Rozelina* od Przenajdroższej Krwi.



Franswa ma już lat 77, a jeszcze wiernie trwa na posterunku swoim jako nauczyciel.

Pewnego dnia, gdy odpoczywał po lekcjach w szkole, zapytałam go, do którego szczepu należy. Zazwyczaj niezbyt rozmowny, tym razem rozgadał się bardzo i opowiedział mi z wielkim zapałem swoje dzieje.

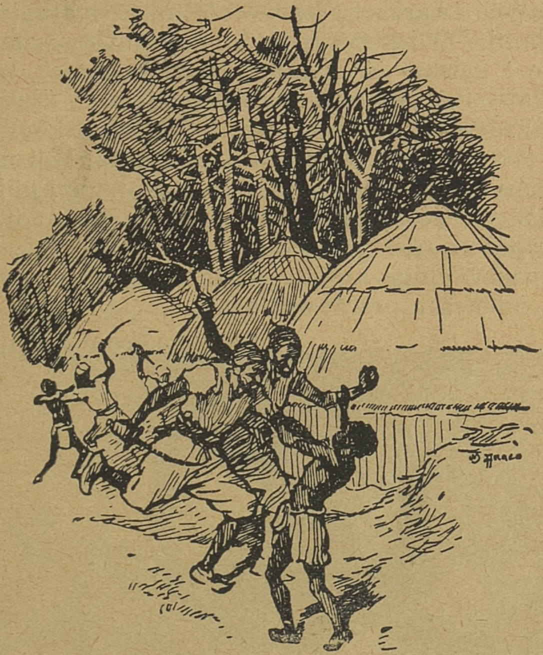
„....Pochodzę ze szczepu Wagogo. Gdy miałem może sześć lat, ojciec mój brał mnie ze sobą w pole, gdzie bawiłem się do woli, póki nie nadeszła pora powrotu. Pewnego razu ojciec sadził kukurydzę, a ja opodal na ścieżce zastawiałem łapkę na myszy. Naraz ujrzałem dwóch ludzi, którzy, pokazując mi świecącą kulę, zapytali: „Czy chciałbyś to mieć?“

Zdumiony zawołałem z radością: „Ach tak, jakie to śliczne!“

Dali mi do rąk ową kulę i pokazali drugą, jeszcze o wiele ładniejszą, mówiąc: „Tę też dostaniesz, jeżeli nam wskażesz drogę.“

Zapomniałem o ojcu i pobiegłem naprzód, aby tylko zdobyć ową kulę. Niezadługo przyszliśmy na miejsce, gdzie drogi się krzyżowały. Stanąłem i mówię: „Ta droga prowadzi do wsi Lugo, a tamta do lasu, gdzie dużo dzikich zwierząt. Czy mogę już iść?“ Ale jeden z owych ludzi rzekł: „Głupstwo dzikie zwierzęta, tam właśnie pójdziemy — idź naprzód!“ Szedłem jeszcze kawałek w głąb gąszczy, a potem zatrzymałem się znowu, mówiąc bojaźliwie: „Chciałbym wrócić teraz do domu — dalej drogi nie znam.“ Moi towarzysze zrobili groźne miny i rzekli surowo: „Marsz szybko naprzód! — Czy mamy się spóźnić przez ciebie?“ Wejrzałem tęsknym wzrokiem na kulę i zacząłem płakać. Wtenczas jeden z nich uderzył mnie mocno i kazał iść dalej. Wzbraniałem się, wtedy on porwał mnie na plecy. Chciałem krzyczeć, ale zaczął mnie tak bić, że ucichłem. Potem zawiązali mi oczy i ponieśli daleko. Po długich godzinach zesadzili mnie na ziemię i odjęli z oczu opaskę. Trząsłem się i drżałem cały. Przede mną w gęstych zaroślach siedziało na ziemi dużo młodych mężczyzn i kobiet, zakutych w łańcuchy. Jak tylko kto ruszył się i jęknął, spadał na niego grad uderzeń. Oglądałem się trwożnie na wszystkie strony, czy nie widać ojca, który by mnie uwolnił, ale napróżno. Założono i mnie kajdany i skuto razem z tamtymi biedakami. Po czym prześladowcy moi, a było ich teraz dziesięciu, zasiedli do obiadu. Gdy się sami nasycili, kazali nam, głodnym i spragnionym, maszerować naprzód wąską ścieżyną. Dokąd? — tego nikt nie wiedział. Pędzono nas tak całe sześć dni aż do wybrzeża. Gdyśmy przechodzili koło

wody, wolno nam było tylko ustami zachwycić odrobinę. Jeść dano nam dopiero wieczorem: kilka kolb kukurydzy, które obgryzaliśmy na surowo, bo głód nam dokuczał i nie mieliśmy ognia, by je móc upiec.



*Arabowie napadają na wieś murzyńską.*

Był już ciemny wieczór, gdy szóstego dnia dotarliśmy do wybrzeża. Tu kazali nam natychmiast wsiąść na duże czółno. Po kilku godzinach dopłynęliśmy do Zanzibaru. Nazajutrz przywiązano nas do palów i wystawiono na

sprzedaż. Płakaliśmy bardzo, a kilku z nas zemdlało.

Jak długo stałem przy moim palu, tego nie umiem powiedzieć, zdawało mi się, że bez końca. Wreszcie zbliżyli się dwaj rośli mężowie o białych twarzach, czarno ubrani — z długimi brodami. O zgrozo, kupili mnie! Odwiązano mnie i kazano iść z nimi. „Już po mnie", pomyślałem „teraz mnie zabiją i zjedzą." Chciałem krzyczeć, ale zabrakło mi głosu. Skomlałem tylko z cicha za ojcem i za matką. Moi nowi panowie odzywali się do mnie uprzejmie, ale ja nie rozumiałem ani słowa z ich mowy i myślałem, że tacy są grzeczni z radości, że mnie niezadługo zjedzą. Trudno opisać strach, jaki wtenczas przeżywałem.

Dokończenie nastąpi.



*Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.*

## Z Rodezji

S. *Christiana* Służebnica N. M. P.

Przesłane nam przez Sodalicję św. Piotra Klawera dary ułatwiły nam niezmiernie prace wśród naszych Murzyniątek.

Obdarowałyśmy nimi niejedną biedotę — ulżyły one niejednej nędzy.

Obecnie przy rozpoczynającym się u nas roku szkolnym, znów setki czarnych główek przybędzie do misji, a prawie wszystkie nagie.

Zwracamy się więc z gorącą i serdeczną prośbą do Sodalicji św. Piotra Klawera o przysłanie nam jeszcze, o ile możliwe, resztek materjału do nauki szycia dla dziewcząteк, i sukienek czy ubranek dla dzieci.



*Skrzynia z Europy nadeszła!*

Obiecujemy w zamian choć w części odwdzięczyć się gorącą modlitwą w intencji Czcigodnej Sodalicji i drogich Dobroczyńców.

## W pazurach lamparta

Matka *Lidwina*, misjonarka od Przenajdroższej Krwi, Kilema (Kilimandżaro, Afryka wschodnia).



Nieraz już, gdy w chwili wytchnienia z werandy szpitala naszego w Kilema zapuszczałam wzrok w przestrzenny step z górami Mpare w głębi, brała mnie ochota zobaczenia z bliska drapieżnego mieszkańca tych okolic. Opowiadania europejskich myśliwych, malujących z zachwytem groźny urok bujających na wolności lwów i lampartów, jeszcze zaostrzyły moją ciekawość. Tu na naszej wyżynie, liczącej 1500 stóp — w tak gęsto zamieszkałej okolicy rzadko napotyka się dzikie zwierzęta. Tym większe przeto wrażenie, jeżeli zdarzy się któremu z drapieżników zapuścić się aż na teren misji w pogoni za płochliwą sarną, która u ludzi szukała schronienia przed jego pazurami.

Niedawno otrzymałam naglące wezwanie. Wołano mnie do szpitala, do Murzyna, którego lampart miał straszliwie pogryźć i poszarpać. Nie bardzo wierzyłam w ten alarm, bo już nieraz w ciemnościach wzięto dzikiego kota za lamparta. A na ogół krajowcy obawiają się lampartów więcej niż lwa, bo lamparty są chytrzejsze.

Przyszedłszy do szpitala, przekonałam się, że tym razem alarm nie był fałszywy. Mój pacjent miał cały policzek rozszarpany i wyglądał naprawdę okropnie. Opowiedział mi, jak się tego nabawił. Rano około 6 usłyszał przed chatą niezwykły hałas. Wyszedł z psem przekonać się, co się to dzieje. Zaledwie uszedł kilka kroków, gdy ujrzał przed sobą lamparta, którego goniło kilku krajowców. Rozjuszone zwierzę rzuciło się na niego i powaliło go na ziemię, że jednak myśliwi byli już blisko, puściło swą ofiarę i uciekło.

Przemyłam ranę i zeszyłam rozszarpany policzek. Właśnie miałam nałożyć opatrunek, gdy wszczął się wielki zgiełk przed bramą. Okazało się, że lampart poranił jeszcze czterech innych Murzynów. Opatrzywszy pierwszego, poszłam do nowych pacjentów. Jeden z nich, który stał się bohaterem dnia, był straszliwie pokaleczony. Cud prawdziwy, że nie przypłacił tej przygody życiem, bo brudne pazury lampartów często powodują zakażenie.

Ta czwórka czarna okazała w istocie niemało odwagi i męstwa. Gdy lampart puścił swoją pierwszą ofiarę, pognali za nim z wielkim krzykiem, póki go nie osaczyli. Wtedy zwierz rzucił się na Roberta, chrześcijanina. Robert schwycił rozwścieczonego lamparta za przednie łapy i zaczął się z nim mocować, przy czym ostre kły wpiły mu się w skronie. Brat Roberta — który jest jeszcze poganinem, porwał garść cierni i wpakował je bestii w paszczę, a tym czasem inny ugodził go w kark oszczepem, zadając mu tym cios śmiertelny. Nie obyło się jednak bez ciężkiej rany w ramieniu.

Gdy chciałam zaszyć Robertowi ranę w czole, zrobiło mu się słabo, bo był na czczo, a zegar wskazywał już 11. Musiałam zaczekać, aż się wpierw posilił.

Zgoiło się wszystko prędzej niż się spodziewaliśmy. Dwaj inni Murzyni z owej dzielnej czwórki byli tylko lekko poranieni na rękach i na nogach.

## Ostatnia radość Emerencjany

Przez Siostrę misjonarkę w Afryce.

Bije godzina ósma. Chłopcy z wielkim przejęciem uderzają w „ugoma" (bębny), zwołując dzieci do klas. Ustawiają się one parami, tworząc długie rzędy pode drzwiami, aby następnie wejść bez hałasu.

Katechumeni, znajdujący się jeszcze na drodze, przyśpieszają kroku, obawiając się spóźnić na naukę. Siostra infirmerka udaje się do domu ubogich, gdzie ją oczekują licznie zgromadzeni chorzy. Przy wejściu na podwórze zatrzymuje ją jakiś starzec, okryty skórą z wołu, wspierający się na kiju. „Mama, Emerencjana przysyła mnie, abym ci powiedział, że już się zbliża jej koniec."

Emerencjana to dawna znajoma. Od wielu już lat cierpi na straszną chorobę z godną podziwu cierpliwością. Widywałyśmy ją często, gdy mieszkała w Lunazi, oddalonym o godzinę od misji. Gdy choroba jej stale się pogarszała, córka zabrała ją do siebie, aby ją pielęgnować we wsi Mudrozi, położonej w pobliżu jeziora.

Moim obowiązkiem było odpowiedzieć na to ostatnie wezwanie, to też gotuję się, by wyru-

szyć w drogę po południu, poranki bowiem w zupełności poświęcone są klasom, chorym i t. d.

Towarzyszą mi dwie dziewczynki. Wieś Mudrozi jest duża; około 3-ciej dochodzimy do pierwszych domów i pytamy o dalszą drogę. Młodzieniec imieniem Jan, którego swego czasu przysposabiałam do pierwszej komunii św., spogląda na słońce, a na moje zapytanie odpowiada : „Wróć do domu i przyjdź jutro, a my cię zaprowadzimy, o tam blisko jeziora“. — „Ja muszę dzisiaj iść, obstaję w dalszym ciągu; jutro nie będę miała czasu.“ Na te słowa szybko powstają dwaj młodzi Murzyni, porzucając sieci, które naprawiali. Godzinę wędrujemy przez rolę uprawną, zarośla, łąki, wreszcie przez wysuszoną płaszczyznę, zupełnie zniszczoną przez szarańczę. Dwaj przewodnicy nasi, z których jeden jest katechumenem, skracają sobie długą drogę, powtarzając głośno katechizm. Następnie Jan każe powtarzać towarzyszowi akty przed i po komunii św., których ten ostatni dobrze jeszcze na pamięć nie umie, a egzamin uprawniający do chrztu ma się odbyć za kilka tygodni.

Wreszcie jesteśmy u celu naszej podróży !...

Biedna chora nie wie, jak okazać swoją wdzięczność. „Co za szczęśliwy dzień dla mnie ! woła z radością. Dzisiaj rano Ojciec przyniósł mi Pana Boga, a teraz ty przychodzisz. To moja ostatnia radość na tej ziemi.“

Odwiedziny nie mogły trwać długo. Naznaczamy sobie spotkanie w niebie, gdzie Emerencjana obiecuje modlić się za Siostry i misję. Nie podobna korzystać z zaproszenia córki, która stara się z pośpiechem przygotować skromny posiłek; trzeba myśleć o powrocie.

I znów mijamy płaszczyznę, pola uprawne i zarośla.

Mali pasterze prowadzą swoje trzody do domu, odmawiając głośno wieczorne modlitwy.

Tu znów spotyka nas orszak weselny. W innym miejscu jakaś rodzina chrześcijańska z ojcem na czele klęczy zgromadzona w podwórzu na wspólne wieczorne modlitwy. Tu znowu obwoływacz ogłasza jakiś rozkaz wodza. Około siódmej wracamy do misji zmęczone, lecz zadowolone, że sprawiłyśmy radość biednej umierającej.

I była to rzeczywiście ostatnia radość, której doznała na tej ziemi. Nazajutrz wyniesiono na cmentarz ciało Emerencjany...

## Co to za kwiaty?

*Czarny, wokelina, rapeonigla?*

(Należy poprzestawiać litery.)

ROZWIĄZANIE z Nr. 8:

*1. Ka — ton — dwe (dwa). — 2. Missisipi.*

*ODPUST ZUPEŁNY,*

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“:

9 września w dzień św. Piotra Klawera ap. murz.
21 września w dzień św. Mateusza apostoła;
24 września w dzień N. M. P. od wykupu niewoln.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

# Czy warto?...



Czy warto, pytasz może sama siebie kochana Czytelniczko, czy warto życie swoje, kwitnące zdrowie, zdolności i wykształcenie zamknąć w czterech murach klasztornych? Jakaż z tego będzie korzyść dla mnie i dla świata, który się ode mnie tyle spodziewa?...

O, nie obawiaj się, droga Czytelniczko, oddać swego życia, zdrowia i zdolności na cel najwyższy na świecie: *na chwałę Bożą i dla zbawienia dusz.* Korzyść dla świata będzie z tego wielka: zbawienie dusz. A dla Ciebie samej? „Kto uratował choć jedną duszę, zapewnił zbawienie swej duszy własnej“, wyrzekł św. Jakub apostoł. Nie wahaj się przeto dłużej! Jeśli Cię Bóg wzywa na wyłączną służbę Swoją, przeczytaj sobie z uwagą książeczkę

**„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki“.**

Zapoznasz się w niej z powołaniem, o którym może dotąd nigdy jeszcze nie słyszałaś, a którego celem jest właśnie: *chwała Boża i zbawienie dusz.*

Cena 50 gr. Do nabycia pod jednym z adresów, podanych na 2 stronie okładki.

---

**MÓWCIE O „MURZYNKU“;**
**DAWAJCIE GO DO CZYTANIA INNYM!**



*Hen z Afryki dziś w gościnę*
*Murzynek przychodzi,*
*Wesołą niesie nowinę*
*I zaraz odchodzi:*

*„Już gotowe KALENDARZE,*
*Z kupnem nie zwlekajcie!*
*Co możecie, za nie w darze*
*Biednym misjom dajcie!“*

*Nie odmówcie Murzynkowi,*
*Prosi tak serdecznie!*
*A Bóg, choćby za grosz wdowi*
*Wynagrodzi wiecznie.*

Cena: Duży kalendarz 60 gr., mały 15 gr.
*Przy odbiorze 10 egz. — jedenasty darmo.*

# Czciciele Apostoła Murzynów, św. Piotra Klawera,

przyczyniajcie się wedle sił do rozpowszechniania nabożeństwa do tego potężnego Opiekuna wszystkich, którzy go wzywają, zaznajamiając coraz szersze koła z życiem Patrona afrykańskich misyj i Sodalicji Klawieriańskiej, za pomocą książeczki:

*Św. Piotr Klawer, Apostoł murzynów.*

Cena 10 gr. Do nabycia we Filjach i Biurach Sodalicji św. Piotra Klawera pod adresami podanymi na 2. stronie okładki.

Tamże dostać również można *obrazki* tego świętego Męczennika miłości dla zbawienia dusz z litanją ku jego czci w cenie 5 gr. za sztukę (tuzin 50 gr. — 100 sztuk 4 zł.)